

Kempa, Władysław A.

U kolebki "Pamiętnika Warszawskiego"

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 4/1, 23-34

1965

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WŁADYSŁAW A. KEMPA

U KOLEBKI „PAMIĘTNIKA WARSZAWSKIEGO”

Przegląd treści 21 tomików pisma, jakie ukazały się w przeciągu ośmiu lat istnienia „Pamiętnika Warszawskiego” pod redakcją Feliksa Bentkowskiego, wskazuje na potrzebę zbadania wielu istotnych dla owej epoki zagadnień naukowych i kulturalnych. Równocześnie wyłania się problem prześledzenia wpływu warszawskiego czasopisma na środowiska kulturalne Petersburga i Moskwy.

Opracowania dotyczące dziejów „Pamiętnika Warszawskiego” nie wychodzą poza ramy skąpych informacji o charakterze ogólnikowym. Autorzy publikacji, w których „Pamiętnik Warszawski” jest podstawą i źródłem rozważań, opierają się przede wszystkim na ogłoszonej przez redaktora pisma, Bentkowskiego, przedmowie do styczniowego numeru miesięcznika z r. 1815, gdzie czytamy, iż redakcja poczuwa się do odpowiedzialności zdania sprawy, „jakim sposobem niniejszy zawiązał się pamiętnik”¹. Dalej autor przedmowy tak relacjonował przebieg akcji zmierzającej do zorganizowania czasopisma w Warszawie:

„JP. Zawadzki, typograf Uniwersytetu Wileńskiego i księgarz warszawski, będąc roku 1814 w miesiącu sierpniu w Warszawie, słyszał od kilku mężów gorliwych o rozszerzenie światła i nauk, jak powszechnym jest życzeniem publiczności widzieć pismo periodyczne naukowe. Zachęcano go do tego przedsięwzięcia, między innymi zaś w szczególności JW. Aleksander hr. Chodkiewicz, obiecując dostarczenie potrzebnych materiałów”². Następnie Bentkowski przedrukował odezwę Zawadzkiego *Do miłośników krajowej literatury w Warszawie przebywających* z dnia 5 września 1814 roku, scharakteryzował dalszy przebieg działalności wileńskiego księgarza i ogłosił wykaz „mężów w zawodzie naukowym chlubnie znanych”, którzy zobowiązali się dostarczyć bezinteresownie materiały celem zapełnienia kilku najbliższych numerów pisma.

¹ F. B[entkowski], *Przedmowa*, „Pamiętnik Warszawski”, t. I, 1815, s. I.

² *Op. cit.*, s. VII.

Dopiero w 1931 r. do istniejącego stanu wiedzy dorzucił ważny szczegół, w postaci listu księgarza Zawadzkiego, Tadeusz Turkowski. W korespondencji swej zdawał Zawadzki sprawę sędziwemu księciu Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu „o wszystkich czynnościach zaszłych w rzeczy zaprowadzenia tam [tzn. w Warszawie] pisma periodycznego, z opisaniem, jakie były trudności i jakimi sposobami pokonane zostały”³. Do listu tego odsyłam zainteresowanych tym zagadnieniem czytelników, przytoczyć wszelako jeszcze wypadnie ciekawe zdanie, które nie rzuciło się w oczy sumiennemu edytorowi i nie zostało opatrzone komentarzem: „[...] uznałem rzeczą przyzwoitą bez dalszego odkładu starać się o przeprowadzenie zamysłu do skutku. W porządku tego projektu i uwagi pisane dla pana hrabiego Chodkiewicza komunikowałem niektórym literatom i przyjaciółom, potem zaś ułożywszy publiczną odezwę [...] chodziłem po domach z teką pod pachą, prosząc o literacką jałmużnę na wsparcie ubogiej krajowej literatury”.

Publiczna odezwa, o jakiej wspomina autor listu, jest znana z publikacji Bentkowskiego.

O istnieniu memoriału w sprawie organizacji „Pamiętnika Warszawskiego” nie wiedział zapewne skrupulatny badacz przeszłości zasłużonej księgarni wydawniczej, Tadeusz Turkowski, widocznie nie natrafił na ślady stwierdzające jego istnienie w czasie prowadzonej kwerendy archiwalnej. Nic nie przemawia za odnalezieniem manuskryptu w księgozbiorach publicznych w okresie międzywojennym, bo fakt znalezienia tak ciekawego materiału zostałby skwapliwie odnotowany przez wydawcę i włączony do zespołu materiałów rękopiśmiennych przygotowanych do druku.

Tymczasem „projekta i uwagi pisane dla pana hrabiego Chodkiewicza” spoczywały spokojnie na półkach Biblioteki im. Zielińskich w Płocku, gdzie zostały ostatnio odszukane przez prof. Zdzisława Skwarczyńskiego, zbierającego materiały do monografii o zasłużonym działaczu społecznym, bibliotekarzu i uczonej wileńskim Kazimierzu Kontrymie, określanym w literaturze naukowej i źródłach mianem „wileńskiego Franklina” lub „szarej eminencji”⁴.

Dzięki uprzejmości autora pracy wynotowałem z mikrofilmu pełny tekst interesującego mnie dokumentu z zamiarem ogłoszenia go drukiem. Tą drogą składam podziękowanie prof. Skwarczyńskiemu za wyrażenie

³ T. Turkowski, *Początki „Pamiętnika Warszawskiego” w r. 1814*, „Pamiętnik Warszawski”, 1931, s. 170—176; *Materiały do dziejów literatury i oświaty z archiwum drukarni i księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie*. Zebrał T. Turkowski, t. 1, Wilno 1935, s. 82—87.

⁴ Z. Skwarczyński, *Kazimierz Kontrym. Towarzystwo Szubrawców. Dwa studia*, Łódź 1961.

zgody na opracowanie do druku tego ważnego dla dziejów czasopiśmiennictwa polskiego materiału i życzliwe uwagi udzielane mi w toku pisania komentarza. Zaznaczyć wszelako muszę, że polemizuję z tezami wysuniętymi przez monografistę, gdy idzie o wyjaśnienie sprawy autorstwa memoriału.

Memoriał w sprawie organizacji czasopisma literackiego w Warszawie, przechowywany obecnie w płockiej bibliotece, znajdował się niegdyś w posiadaniu Władysława Smoleńskiego (1851—1925), po którego śmierci trafił wraz z całym warształtem pracy twórczej uczonego do zbiorów Towarzystwa Naukowego Płockiego i otrzymał sygnaturę R. 6.⁵ Spory objętościowo foliał nosi tytuł nadany zapewne przez jednego z późniejszych właścicieli: „Z archiwum po Kazimierzu Kontrymie. Różne materiały z dziedziny księgarstwa, drukarstwa, prasy, szkolnictwa itd., dotyczące stosunków na Litwie i w Królestwie Polskim”. Na kartach 95—103 figuruje obustronnie zapisany tekst, noszący tytuł: *Uwagi z okoliczności projektu zaprowadzenia pisma periodycznego w Warszawie w sposobie takim, aby toż pismo ciągle przez lat wiele wychodzić mogło nulla intenta calamitate*. Pod obszernym wywodem o celowości powołania do życia periodyku widnieje data: 2 sierpnia 1814 roku. Nie ulega wątpliwości, że odnaleziony rękopis *Uwag* jest właśnie tym, o którego istnieniu wspomina Zawadzki w liście do księcia generała ziem podolskich. Niestety, autor manuskryptu nie podpisał się pod tekstem, zostawiając tym samym sposobność do wysuwania hipotez co do autorstwa memoriału.

W grę wchodzi oczywiście tylko dwie osoby: Józef Zawadzki i Kazimierz Kontrym. Za autorstwem tego ostatniego przemawiają następujące okoliczności: Kontrym z racji sprawowania w owym czasie obowiązków sekretarza uniwersytetu⁶, potem zaś podbibliotekarza w bibliotece wszechnicy wileńskiej, utrzymywał bliskie stosunki z firmą księgarsko-nakładową młodego Wielkopolanina — Zawadzkiego. Znajomość ta rychło przedzierzgnęła się w serdeczną przyjaźń i niebawem Kontrym zajął w księgarni nieoficjalne stanowisko odpowiadające dzisiejszej funkcji kierownika literackiego działu wydawnictwa. W tym okresie Kontrym żywo interesował się sprawami czasopiśmiennictwa, był współredaktorem „Gazety Literackiej” i „Dziennika Wileńskiego”, „Dziejów Dobroczynności” i „Wiadomości Brukowych”. Najważniejszym, zdawać by się mogło, argumentem, przemawiającym na korzyść Kontryma, jest fakt pisania względnie przepisywania listów wychodzących z księgarni, na

⁵ J. Odrowąż-Pieniążek, *Rękopisy literackie w bibliotece im. Zielińskich w Płocku*, Wrocław 1956, s. 298—325, „Archiwum Literackie”, t. 1: *Miscellanea z okresu romantyzmu*, Stwierdzenie prewencji rękopisu zob. s. 315.

⁶ Z. Skwarczyński, *op. cit.*, s. 19.

których młody typograf kładł jedynie swój podpis. Nawet cytowany wyżej brulion listu do Czartoryskiego wyszedł spod pióra podbibliotekarza wileńskiej wszechnicy. Tadeusz Turkowski w przedmowie do ogłoszonych w 1935 r. *Materiałów do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi* zaznacza: „Zbadanie licznych brulionów korespondencji Zawadzkiego pozwala dzisiaj ustalić, iż żadne bodaj ważniejsze pismo, wychodzące spod pióra Zawadzkiego, nie obeszło się bez opracowania lub przejrzenia Kontryma”⁷. Na innym miejscu Turkowski wyraźnie już stwierdza: „Pismo [tzn. »Pamiętnik Warszawski« — przyp. mój — W.A.K.] powstało staraniem i kosztem wileńskiego wydawcy, ze znacznym, jak się zdaje, udziałem Kazimierza Kontryma”⁸. Przyjmując jako punkt wyjściowy słuszne w rzeczy samej stwierdzenie Turkowskiego, dochodzi autor monografii o Kontrymie do wniosku, że jeśli omawiany dokument spisany został ręką Kontryma i znalazł się wśród innych jego rękopisów, to tylko on może być uznany za autora. Skwarczyński pisze: „[...] wskrzeszony przez Aleksandra Chodkiewicza przy współudziale księgarzy Zawadzkiego i Węckiego »Pamiętnik Warszawski« według szczegółowego projektu opracowanego 2 sierpnia przez Kontryma”⁹. Rola Zawadzkiego sprowadza się w świetle rozważań monografisty do biernego sprawowania obowiązków wydawcy. Wcześniej jeszcze, powołując się na uwagę Turkowskiego o udziale Kontryma w redagowaniu korespondencji Zawadzkiego, Skwarczyński konkluduje: „Nie dostarczył nam Turkowski, bo też nie zajmował się tym, takiej pewności w stosunku do bardzo ważnego, pionierskiego memoriału Zawadzkiego o organizacji księgarstwa [»Pam. Warszawski«, 1818]. Autorstwo Kontryma przecież wydaje się zupełnie pewne, równie jak autorstwo ciekawego artykułu, który ukazał się w »Tygodniku Wileńskim« [nr 136 z 15 (27) kwietnia 1819 r.] na temat Towarzystwa Typograficznego”¹⁰. Tymczasem w świetle wydanej przez Turkowskiego korespondencji wileńskiego typografa znajduje się absolutne, bo autorytatywne stwierdzenie autorstwa anonimowego artykułu, ogłoszonego na łamach „Pamiętnika Warszawskiego”. Sprawę wyświecił sam Zawadzki w liście do Joachima Lelewela z dn. 3 lutego 1819 r.: „Podałem ja o to prośbę, a nawet projekt urządzenia w Królestwie księgarstwa, projekt ten wydrukowano w części w grudniowym »Pamiętniku«, poczyniono w nim odmiany wcale nie księgarskie”¹¹. A mimo to wśród papierów Kontrymowskich w Płocku znajdują się bruliony tego memoriału, pisane ręką „wileńskiego Franklina”.

⁷ *Materiały do dziejów literatury i oświaty...*, s. XIII.

⁸ T. Turkowski, *Początki „Pamiętnika Warszawskiego” w r. 1814*, s. 87.

⁹ Z. Skwarczyński, *Kazimierz Kontrym...*, s. 40.

¹⁰ *Op. cit.*, s. 40.

¹¹ *Materiały do dziejów literatury i oświaty...*, s. 253.

Spór o autorstwo *Uwag* może chyba zostać zakończony dopiero wówczas, gdy znajdą się wiarygodne poświadczenia autorstwa, do czasu ich znalezienia domysły nie wyjdą poza ramy błędnych być może hipotez. Nie starając się bynajmniej o całkowite wykluczenie osoby Kontryma z udziału w redakcji *Uwag*, wyrażam przekonanie, że rola Zawadzkiego w tworzeniu projektu była większa, aniżeli sądzi autor monografii o zasłużonym wileńskim działaczu kulturalnym.

Prześledzenie treści *Uwag*, które obok załączamy, pozwala stwierdzić, że autor memoriału musiał posiadać głęboką znajomość sytuacji na rynku księgarsko-wydawniczym w Europie zachodniej. Duża wiedza w zakresie techniki wydawniczej czasopism naukowych w Niemczech i Francji w połączeniu z erudycją, widoczną w przytoczeniu ważnych dla rozwoju czasopiśmiennictwa faktów historycznych, nakazuje ostrożność w przyjmowaniu hipotezy o autorstwie Kontryma. Zapewne twórcą projektu był Józef Zawadzki, a Kontrymowi przypadła w udziale mechaniczna czynność przepisania względnie literackiego wygładzenia pracy przyjaciela. Pamiętajmy przy tym, że Zawadzki sam był autorem szeregu artykułów w prasie wileńskiej, znany jest również jego popularny wykład geografii świata dla użytku młodzieży szkolnej¹². We wspomnianym już projekcie organizacji księgarstwa polskiego z r. 1818, wydanym w całości z rękopisu dopiero w 1930 r. przez Tadeusza Sterzyńskiego¹³, znajdujemy bez trudu zdania, które korespondują zupełnie wyraźnie z opracowanym wcześniej memoriałem w sprawie „Pamiętnika Warszawskiego”. Nie miejsce tu ni pora przeprowadzania skrupulatnej analizy filologicznej obydwu tekstów, wspartej o źródła leksykograficzne, bo w rzeczy samej fakt ustalenia autorstwa posiada w odniesieniu do treści *Uwag* znaczenie marginalne. Zdaje się jednak, że Zawadzki, księgarz-wydawca wykształcony na kulturze zachodniej i znający wybornie stosunki w środowisku literackim Niemiec i Francji, winien zostać uznany za rzeczywistego autora projektu organizacji czasopisma warszawskiego.

Tym niemniej nie da się zaprzeczyć współdziałaniu Kontryma w redakcji tekstu. Ten ostatni zapewne zgłosił propozycję zastosowania myśli przewodniej do „Pamiętnika Warszawskiego”, zaczerpniętej ze znanego dzieła Andrzeja Frycza Modrzewskiego *De republica emendanda*, ze wszech miar odpowiadającej zasadniczej koncepcji pisma. Niezbyt jednak bronił pomysłu przyjaciela Zawadzki na posiedzeniu organizacyjnym redakcji pis-

¹² M. in. kilka jego artykułów znajduje się w piśmie „Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej”, np. *Wiadomość o życiu księgarza angielskiego Tomasza Gue i o założonym przez niego szpitalu w Londynie* (w roczniku z r. 1821). Podręcznik *Jeografii powszechnej* miał dwa wydania.

¹³ T. Sterzyński, *Projekt organizacji księgarstwa polskiego z czasów Królestwa Kongresowego*, Warszawa 1930.

ma, bo na karcie tytułowej „Pamiętnika Warszawskiego” znajdujemy inny napis godłowy: „Un des plus surs moyens de ne rien faire est de toujours craindre de malfaire”. (Jedną z najpewniejszych dróg prowadzących do bezczynności jest ustawiczna obawa, aby źle nie zrobić.) Motto pochodzi z modnego naówczas traktatu Franciszka Rudolfa Weissa *Principes philosophiques, politiques et moraux*. Wyjątki z tego dzieła pojawiły się w tłumaczeniu Kontryma w pierwszym tomie „Dziennika Wileńskiego” z r. 1815 (s. 73—82). Nic nie świadczy jednak za tym, aby dzięki sugestiom Kontryma wybrano właśnie taką dewizę dla tworzącego się czasopisma. Raczej należy przypuszczać, że myśl przyjęcia dewizy z traktatu szwajcarskiego moralisty poddał Chodkiewicz lub Stanisław Kostka Potocki. Wzgardzona w Warszawie dewiza staropolskiego humanisty znalazła życzliwą gošcinę na karcie tytułowej zorganizowanego na zasadzie warszawskiego projektu „Dziennika Wileńskiego”.

Publikacja memoriału Zawadzkiego ma na celu przedstawienie nowego dokumentu ilustrującego przebieg starań o zyskanie protektorów i współpracowników dla organu literacko-naukowego Warszawy pierwszych lat Królestwa Kongresowego. Niebagatelne dla zrozumienia zadań redaktora periodyku są uwagi projektodawcy, memoriał w tym względzie stanowi pierwszorzędną wartość, wszelkie bowiem „uwiadomienia” i prospekty informujące o charakterze i zawartości mających się ukazywać czasopism, ogłaszane w postaci lakonicznych doniesień prasowych, nie wspominają z zasady o obowiązkach kierownika pisma. Nasz dokument dotyka w pewnym stopniu tego interesującego zagadnienia.

UWAGI

z okoliczności projektu zaprowadzenia pisma periodycznego w Warszawie w sposobie takim, aby toż pismo ciągle przez lat wiele wychodzić mogło nulla attenta calamitate.

1. Kwitnące jakie zaprowadzenie w kraju jednym, chcąc z dobrym skutkiem naśladować w kraju drugim, uprzednio należy gruntownie poznać, z jakich okoliczności i jakim sposobem to zaprowadzenie wzięło początek, jakimi środkami wzrosło i nabrało mocy i dlaczego w różnych przeciwnych nawet sobie przemianach trwa nieprzerwanie.

2. Ponieważ w każdym zaprowadzeniu dążyć trzeba do celu drogą doświadczenia i błędów, a zatem taka droga musiała być długa i w krótkim czasie odbyć się nie mogła. Wiedząc zaś, przez jakie doświadczenia i błędy szli wynalazcy pierwsi, drogę przez nich odbytą możemy sobie znacznie skrócić, unikając wyboczeń, które dla nich były nieuchronne. Dlatego to pierwsze wynalazki i doskonalenie onych częstokroć łatwo i prędko. Weźmijmy na przykład na uwagę największy, do jakiego tylko rozum podnieść się mógł, wynalazek, to jest sztuki pisania. Na wynalezienie jej i przyprowadzenie do dzisiejszego stopnia kilkadziesiąt prawie wieków było potrzeba, nauczenie się zaś naśladownictwa tej przedziwnej sztuki odbywa się w krótkim przeciągu czasu. Postrzegamy toż samo względem innych sztuk i umiejętności. I dlatego cztery wielkie i oświecone narody: Anglicy, Niemcy, Francuzi i Włosi,

wszystkie wynalazki mają sobie wzajemnie za wspólne. Innym zaś ludom naśladownictwo w tej mierze idzie opornie. Czego nie inną zdaje się naznaczyć można przy czynę, jak tylko nieumiejętność sztuki naśladowania, zależącą na uprzednim poznaniu ze wszelkimi wybozczeniami całej drogi, przez jaką wynalazek przechodził.

3. My, Polacy, najmniej podobno przywiązujemy ważności do takowego poznania. Mamy pospolicie gorliwe chęci, chwalebne zamiary, lecz w skwapliwości przyrodzonej do ich wykonywania działamy częstokroć bez wyboru i przejrzałości. A chociaż z takowego działania naturalnym wynika skutkiem niepowodzenie, wszelakoż przypisujemy je zawsze ustronnym i bez naszego przyłożenia się przeciwnie dla nas działającym okolicznościom. Nasze znajomości krajów obcych, ich ustanowień, zaprowadzeń i wynalazków są całe powierzchowne i dlatego z żadnego zbiegu szczęśliwych zdarzeń korzystać nie umiemy. Obcy zaś znają nas lepiej aniżeli my samych siebie. Częstokroć wytykane błędy bierzemy za zalety, a sprawiedliwe nagany za obelgi złośliwe. Stąd idzie, że przeszłość nigdy dla nas nie staje się przyszłości mistrzynią. Powiedział ktoś żartem albo oddając dziecinną tylko pochwałę: „Polak do wszystkiego zdalny”, wyrażając przez to, że jest w stanie natury, bez charakteru i w niczym nie celuje. My przyjmujemy to za dobrą monetę. Zaślepiamy się tą obłudną pochwałą. Postępujemy śmiało i zuchwałe, a ścisłą rozważę i dokładność mianując pedantyzmem, widzimy bardzo często, że nasza gorliwość, starania i czynniki pełzną na niczym.

4. Daleki od stronniczej niechęci, rozsądny i uczony autor dzieła *Commentarium de bello Sarmatico liber* tak nas językiem Cezara i Salustiusza maluje: „Genus hominum promptum ingenio”¹⁴.

5. Piękny ten obraz, nie będący ani panegirkiem, ani złośliwą satyrą, lecz wyrażający dojrzałe postrzeżenie umiejącego poznawać ludzi pisarza, dlatego się tu przytacza, aby widokiem jego umysł nasz uczynić przezorniejszym i na siebie samego baczny. W żadnym zawodzie postępowanie nasze nie będzie znakomite i prędkie, jeżeli nie będziemy umieli korzystać z doświadczenia tych, którzy nas w tym wyprzedzili i za wzór służyć powinni. Ufając zaś własnemu tylko poznaniu i nową torując sobie drogę możemy działać dobrze, ale zbyt powolnie i bardzo wiele napotkamy trudności, pokonywanie których znudzi nas i do zańechania przedsięwzięcia doprowadzi.

6. Po tych ogólnych uwagach przystępując do samego przedmiotu utrzymania pisma periodycznego zastanówmy się najpierw nad zatrudnieniami, jakie mieli wydawcy dzieł tego rodzaju w Warszawie. Główną ich robotą miało być pisanie, lecz nierównie więcej zajmować miała ekonomika około drukowania, zbierania prenumeraty i sprzedaży. Co wszystko nie będąc ich profesją, nie mogło im przychodzić łatwo i bez straty kosztu, zarobku, a najbardziej czasu. Nadto zaś takowe przedsięwzięcie osób partykularnych, bez ich osobistej winy, podlegają zawodom. Śmierć, choroba, stan i rozmaite okoliczności sprawić mogą przerwę w kontynuacji, a stąd wynika sprawiedliwa ze strony publiczności nieufność i niedostateczna zatem jej pomoc. Towarzystwa znowu osób gorliwych i uczonych, profesją i mocą jakąś prawną nie powiązanych, a własne interesa, oddzielne stany i osobne powołania mających, nie mogą być w żaden sposób trwale w takowym zawodzie. W przeciągu jednego roku albo i prędzej ledwo nie każdemu zdarzą się takie okoliczności, które go od przyjętego przez gorliwość obowiązku oderwą. Nadto zaś rzeczą jest niepodobną utrzymać długo jakiegokolwiek zgromadzenia w związku bez osobistego członków

¹⁴ Estreicher nie notuje dzieła pod takim tytułem. Prawdopodobnie tytuł został zniekształcony przez autora memoriału.

interesu w nadziei zysku lub bojaźni kary, chyba nie wymagając w robocie regularności i dokładności, bez których cały zamiar nic niewart. A choćby się najlepiej co zaczęło, wszelakoż ani trwałości, ani powodzenia obiecywać w takim przypadku nie można.

7. W innych krajach pisma periodyczne trwają pomimo wszelkie przeciwne okoliczności, jako to: wojny, zamieszania, przemiany rządów itd. Nie utrzymują zaś onych, po największej przynajmniej części, ani literaci pojedynczo, ani towarzystwa literatów. Oni służą w tym przedsięwzięciu tak, jak rozmaitego rodzaju rzemieślnicy, którym wynalazek sztuki typograficznej dał nastanie. Księgarze, zwani w Niemczech Verlegerami, najmują tych ostatnich, tak jako i pierwszych. Wszystkie gazety polityczne i literackie są własnością Verlegerów. Ten sam jest zwyczaj w Anglii, Francji, Włoszech i w innych krajach. Owszem dzieła wydawane przez akademie i przez rząd nawet (rzadkie wyjąwszy przykłady) zawsze w manuskryptach przedają się księgarzom Verlegerom, a ci dopiero od siebie najmują edytorów, literatów i takowe dzieła publikują. Wielkie dykjonarze, encyklopedie i tym podobne dzieła, milionowych nakładów wymagające, nie wychodzą inaczej, tylko przez starania księgarzów, mających stałe lokacje, dostatki i kredyt, a literatom zbywa na tym równie jako i na znajomości korzystania z takowych obrotów kupieckich. Kto się w takowe przedsięwzięcia wdaje, nie będąc z profesji księgarzem, ten zawsze prawie źle wychodzić musi, a straty stąd wynikające swej nieznajomości przypisać powinien.

8. Ponieważ w Anglii, Francji, Niemczech, w Szwajcarach, i po części i w innych krajach, wszystkie gazety polityczne i literackie, owszem, wszelkie płody literackie w handlu znajdujące się są własnością księgarzów, nabytą przez nich za opłatą literatów i rzemieślników, z tego zatem wypada wniosek, że ta klasa ludzi przemysłowych musi znaczne posiadać bogactwa. Tak jest. Gdyby zaś inaczej było, nigdy by tamtych krajów literatura nie znajdowała się w stanie kwitnącym. Księgarze przewracają kapitały milionowe, bez których nic by dokazać nie mogli. Wielu jest u nas takich, co przeglądając lub przewracając w rękę piękne edycje dzieł wielkich nie mają wyobrażenia, jak ogromnych na wydanie ich potrzeba kapitałów i jakich potrzebza związków handlowych i znajomości, ażeby takowy towar spieniężyć. Wszelakoż uważać trzeba, że bogactwa i kapitały księgarzów są szczególnego rodzaju, to jest, że na inny rodzaj własności zamienione być nie mogą, a przynajmniej uczynić tego nie można bez ogromnej straty. I tak księgarz jaki bogaty, np. König w Strasburgu¹⁵, mieć może w handlu swoim *ad minimum* dziesięć milionów i zapewne pobiera od niego odpowiedni procent, lecz gdyby chciał przestać być księgarzem i swoje księgarskie bogactwa zamienić na inne, nie wzięłby z tej zamiany ani jednego półmilionu. Dlatego w krajach rządnych i oświeconych familie księgarskie nie odmieniają swojej profesji. A przecież rzeczą jest śmieszną widzieć biorące się za to rzemiosło takie osoby, które ani samo onego na profesję, ani sukcesorom swoim teje profesji w dziedzictwo zostawić nie mają zamiaru. Chwytający się takowych przedsięwzięć dowodzą, że się na tym zgoła nie znają, a zatem pomimo chęci najlepszych ani sobie, ani publiczności pożytecznymi być nie są w stanie.

9. W krajach, które dawniej składały Polskę, miał mało, w nich niewiele mieszkańców, a mniej jeszcze w prawdziwym znaczeniu wziętych mieszczan, którzy

¹⁵ Historia księgarstwa i drukarstwa milczy o osobie księgarza Königa z Strassburga. Podejrzewać należy, iż Zawadzki miał na myśli innego księgarza o tym nazwisku. W dziejach książki znana jest osoba Fryderyka Königa (1775—1833), drukarza i wynalazcy tzw. pośpiesznej maszyny drukarskiej, na której 29 października 1814 r. wytłoczono londyńskiego „Timesa”.

by mieszczańską profesją swoją synom zostawowali. Stąd wynika, że wszelki przemysł nie może być znakomity, a w tej liczbie i księgarski jest bardzo nieznaczący. Niewiele mamy pisarzy, ale i ci, którzy są, nie mają komu manuskryptów przedawać. Nie ma księgarzów, którzy by w stanie byli zrobić z majątku własnego awans na kupno manuskryptów i na ich wydrukowanie i którzy by wydrukowane egzemplarze rozesławszy na różne strony powolnego spieniężenia ich oczekiwać mogli. Tej możliwości nie pozwala ubóstwo i niedostatek handlowych związków. Z trudnością spod pras drukarskich wydobywające się pisma polskie pospolicie staraniem samychże pisarzy nie mają przyzwoitego odbytu, nie tylko dlatego, że publiczność czytająca polska jest nieliczna, ale też bardziej jeszcze przez to, że ona zostaje w niewiadomości o wychodzeniu tych pism i nabycie onych nie jest ułatwione przez dowóz w różne strony dla małej bardzo liczby księgarzów.

10. Wenecja i Marsylia najpierwsze dały przykłady gazet politycznych i literackich¹⁶. Powodem do tego był odbył płodów rozmaitego rodzaju, aby łatwiej ich bytność do wiadomości powszechniejszej doprowadzoną być mogła. W Lipsku, jako środkowym punkcie księgarskiego przemysłu całej Europy, najświetniejsza wychodziło pismo periodyczne „Acta eruditorum”, dlatego najbardziej przez księgarzów utrzymywane, aby o ich towarach literackich prędko i jak najpowszechniej publiczność uwiadomiana była¹⁷.

11. Pisma więc periodyczne za najpierwszy cel mieć powinny ułatwienie odbytu płodów literackich, przez ich rozgłoszenie. Albowiem bez odbytu nie masz wzrostu literatury. Drugim celem jest krytyka, a trzecim udzielanie pożytecznych wiadomości i dochowywanie pism drobniejszych oraz wzajemna między uczonymi komunikacja myśli i projektów.

12. Ponieważ księgarze nakładnicy są główną machiną wzrost literatury działającą, a u nas jest onych niedostatek, chcący więc wzrost ten ożywić, powinni myśleć o sposobach zaradzenia temu niedostatkowi lub zastąpienia jego. Ludzie znakomici przez rodowitość, dostojność, stan, dostatki, oświecenie, osobiste przymioty i zjednany powszechny szacunek, przy dobrej chęci i gorliwości niezmiernie wiele dokazać są zdolni, byleby tylko działali z rozważą i przezornością, bez których wielkie nakłady i niezmordowane zabiegi mały i nietrwały sprawują skutek. Można by bardzo wiele u nas znaleźć przykładów, jak najlepsze chęci przy odżałowaniu kosztów i starań mało przyniosły pożytku dla braku potrzebnej znajomości i systematu w działaniu. Trzej biskupi Załuscy, niesprawiedliwie zapomniany Mitzler de Kolof i pijar Stanisław Konarski, umieli działać i małymi sposobami wielkie sprawować skutki¹⁸. Późniejsza od nas potomność lepiej może tych ludzi rozróżni zasługi. Oby w innym przynajmniej sposobie powstałi ich naśladowcy.

¹⁶ Rękopiśmienne gazety polityczne pojawiają się w Wenecji około 1563 r. Są to „Notizio scritte” i „Fogli d'avvizi”. Traktują o najważniejszych wydarzeniach politycznych w Republice Weneckiej. Wzorowane na rzymskiej gazecie „Acta diurna”.

¹⁷ Czasopismo „Acta eruditorum” założył w połowie XVII w. prof. wymowy na uniwersytecie lipskim, Otto Mencke. W 1732 r. pismo zmienia tytuł na „Nova acta eruditorum” i pod tym tytułem trwa aż do chwili likwidacji w r. 1782. Było to pierwsze niemieckie czasopismo poświęcone krytyce i ocenie książek.

¹⁸ Mowa tu o Andrzeju Chryzostomie biskupie warmińskim (1650—1711), Andrzeju Stanisławie biskupie płockim (1695—1758), Józefie Andrzeju biskupie kijowskim (1702—1774), Wawrzyniec Mitzler de Kolof (1711—1778), księgarz i wydawca warszawski, redaktor „Monitora”. Stanisław Konarski (1700—1773).

13. Nie wątpię, że p. hrabia Chodkiewicz nie dla próbnej chluby lub innych osobistych widoków, ale jedynie dla dobra swoich współrodaków życzy, aby zaprowadzone i stale utrzymywane było w Warszawie pismo periodyczne. Jestem także przekonany i o tym dostatecznie, że zamiysł ten do skutku doprowadzić jest w stanie, czyniąc pomoc zależącą od swojego światła i wziętości. A przetoż ośmielam się przełożyć jego rozwadze projekt następujący, jako to:

a) Dwudziestu czterech kolaboratorów imci p. hrabiego na liście położonych wygotują każdy manuskryptów na arkuszy drukowanych $2\frac{1}{2}$, licząc na arkusz wierszy kolumnowych oktawaowych 550, a na każdy wiersz liter 45.

Nota 1. Wiersz poetycki uważa się, jakby miał liter 45.

2. Rachunek matematyczny wiele wierszy drukowanych zajmie, to wykalkuluje kompozytor, czyli zecer drukarski.

3. Takowe kalkulacje wierszy i liter są pospolite w Niemczech i innych krajach, gdzie zazwyczaj wedle nich taksują się i sprzedają się manuskrypta literackie, i to kalkulowanie co do liter odbywa się bardzo łatwo, biorąc średnią ilość liter na każdej stronie wierszy, to jest: pierwszego, średniego i ostatniego, co zaś do liczby wierszy, tych przeliczenie nie jest zbyt zatrudniające, a wreszcie cała kalkulacja czyni się przez przybliżenie.

b) Kolaboratorowie raczą manuskrypta swoje przepisywać na czysto na papierze formatu jednostajnego, którego miarę da p. hrabia. Każdy artykuł powinien być na osobnym pisany papierze.

c) Rozumie się samo przez się, że te manuskrypta pisane będą czytelnie i ortograficznie. Co się tyczy ortografii, za regułę służyć powinny przepisy zawarte w gramatyce j. ks. Kopczyńskiego dla szkół wydanej, nie przyjmując tego autora odmian proponowanych w latach ostatnich¹⁹. Dobrze byłoby znamionować podług tego autora *a* i *e*, lecz że niewielu to umie, przeto można do czasu zaniechać, chociaż trudno zgodzić się w tej mierze z tymi, którzy twierdzą, że to jest niepotrzebnym, dlatego podobno, że oni tego nie umieją sami.

d) P. hrabia od wszystkich kolaboratorów manuskrypta przyjmie i znalazzysy ilość ich dostateczną na zapełnienie drukowanych arkuszy sześćdziesiąt odda księgarzowi p. Zawadzkiemu jako pierwiastkową zapomogę, biorąc od jego asekuracją na piśmie w tym, że nakładem i staraniem swoim wszelkim wydawać będzie pismo periodyczne na każdy miesiąc z pięciu arkuszy złożone, a to bez względu, czy znajduje się dostateczna liczba prenumeratorów, czy nie.

e) P. Zawadzki otrzymawszy od p. hrabiego całkowity manuskrypt gratis, poda ony do cenzury, a ta, jeśli co z niego wyrzuci, p. hrabia raczy dostarczeniem nowego manuskryptu ten niedostatek dopeścić.

f) P. Zawadzki mając manuskrypta na 60 arkuszy drukowanych aprobowanego już przez cenzurę, najmie od siebie redaktora podług własnego wyboru i dobrowolnej z nim umowy. Tego redaktora obowiązkiem będzie, podług własnego rozsądku i znajomości, z manuskryptów na zapomogę od p. hrabiego dostarczonych wybierać artykuły do numerów comiesięcznych, korektę utrzymywać, registra materii dorabiać, noty, gdzie uzna potrzebę, dodawać, wiadomości literackie i doniesienia księgarskie układać i pomieszczać.

¹⁹ *Gramatyka dla szkół narodowych*, cz. 1—3, Warszawa 1778, 1780, 1783. Odmiany, o jakich wspomina autor memoriału, zostały zawarte w rozprawie Kopczyńskiego *Poprawa błędów w ustnej i pisanej mowie polskiej*, Warszawa 1808, gdzie gramatyk poruszył sprawę konieczności różnicowania w druku pisowni samogłosek.

g) Rozumie się, że p. hrabia dostarczy całkowity manuskrypt najdalej na dzień 20 grudnia roku idącego. Wtenczas p. Zawadzki wyda prospekt. Pierwszy numer pisma odda się prenumeratorom dnia ostatniego miesiąca stycznia i dalsze każdego miesiąca dnia ostatniego wydawać się będą.

Nb. Należałoby skłonić kolaboratorów, aby zwyczajną w innych krajach precyzją co do tłumaczeń zachowywać raczyli, wyrażając dokładnie tytuły ksiąg w oryginalnych językach, z których tłumaczą albo myśli czerpają.

h) Przez pomoc p. hrabiego stając się p. Zawadzki właścicielem pisma periodycznego będzie miał osobisty interes w utrzymywaniu jego nieprzerwanym przez lat wiele, to jest dopóty, dopóki tylko będzie księgarzem. Owszem, ponieważ handel ten z kompanią utrzymywany, bez nadzwyczajnego przypadku, nawet przez śmierć p. Zawadzkiego, zamknąć się nie może, łatwo zatem przypuścić, że pismo periodyczne przez jego rozpoczęte kontynuować się będzie i po jego zgonie staraniem sukcesorów lub kompanistów. Ten interes osobisty zniewoli p. Zawadzkiego usiłować: 1° aby należące do jego własności pismo periodyczne jak najobszerniej się rozchodziło i najłatwiej rozprzedawane było, będzie więc skłonny do nienaznaczania mu wysokiej ceny i do utrzymywania onego na składzie w różnych miastach, aby za takie pieniądze, jak w Warszawie, lub za mało co większe w odległych miejscach kupować je publiczność mogła. 2° aby mieć zapas gotowego manuskryptu na lata następne i dlatego w roku 1815 będzie starał się podobno manuskrypta zgromadzać wszelkimi sposobami, nabywając za pieniądze lub darmo. Wypaść może z rzeczy, że z zapasu p. hrabiego dostarczonego niektóre artykuły nie wyjdą w roku 1815, lecz odłożą się na lata dalsze, a na to miejsce położą się inne artykuły nowością interesujące.

i) Być może obawa, aby to pismo nie było składem robót miernych i złego gustu. Jeżeliby i tak było, w przypadku tym nie stałaby się żadna dla publiczności krzywda. W narodach oświeconych nikogo ta obawa nie zajmuje. Wiele wychodzi pism nikczemnych i one nikomu nie szkodząc giną w niepamięci, a przyczyniają się do ogólnego dobra literatury, czyniąc zysk tej klasie przemysłowej, która z różnych odnóg sztuki typograficznej życie utrzymuje. Są, którzy twierdzą, że lepiej jest nie mieć żadnych aniżeli pozwalać rozchodzić się pismom niedoskonałym i złego gustu. Twierdzenie to, mające na pozór dobro publiczne za cel, jest w istocie fałszywe i szkodliwe. Albowiem naprzd z natury rzeczy wypada, że wszystko się doskonalą stopniami. Wolność powinna być nieograniczona pisać źle lub dobrze, tak jak wolno każdemu ganić lub chwalić piszących. Kiedy będą pisarze choć niedoskonalą, tedy spodziewać się można, że będą po nich lepsi, ale jeśli żadnych nie ma, wtenczas nie można oczekiwać dobrych. Najlepiej te rzeczy zostawić naturalnemu biegowi. Po wtóre: dwojako można okazać gorliwość o czystość nauki lub poprawność stylu, raz przez rozsądną dzieł wyszłych krytykę, wytykając błędy i proponując poprawy, drugi raz zapobiegając, aby nikczemne pisma na świat nie wychodziły. Gorliwość w pierwszym przypadku jest chwalebna i pożyteczna, ale jej nie może okazać tylko człowiek oświecony, w drugim zaś jest bardzo łatwa przy podobnej zrzęcnosci, ale służyć może za tamę szerzenia się pism złych jako dobrych. Owszem, dla tych ostatnich najniebezpieczniejsza, bo wszelka gorliwość obraca się w fanatyzm, jeżeli tylko rozum lub gust swój własny bierze za pomiarę dobrego lub złego. Cenzury nasze kościelne w początkach miały na celu bardzo chwalebny zamiar, lecz i zamiaru tego nie osiągnęły, i do wielu nieprzyzwoitości stały się powodem. Wszystko to powiada się tym końcem, aby zbyteczna troskliwość o to, żeby pisma były najdoskonalsze, nie niszczyła całego przedsięwzięcia.

k) Jeszcze o jednej obawie trzeba powiedzieć słów kilka. Zdarza się słyszeć mówiących, że zabraknie materii do pisania, jeżeli nie będą się utrzymywały związki z uczonymi postronnymi i jeżeli nie będą utrzymywane w znacznej liczbie zagraniczne literackie gazety. Bez owych związków wybornie się obchodzić można, odtąd jak są wynalezione literackie gazety. Co się tyczy tych gazet, one są potrzebne jak pisarzom, tak i wszystkim oświeconym ludziom, ale kiedy idzie o zaspokojenie polskiej czytającej publiczności, dosyć jest aż nadto materiałów do pisania, bo i dawne rzeczy są nowością, i dla oświecenia oraz zabawy posłem.

Uwagi mniejszej wagi:

1. P. hrabia projektując, aby pismo periodyczne nazywało się „Dziennik Warszawski”. Zdaje się, że ten wyraz dziennik powinien by oznaczać takie tylko pismo, które by wychodziło co dzień lub do codziennego służyło użycia. Czy nie byłoby przyzwoiciej pismo wychodzące co miesiąc nazwać miesięcznikiem?²⁰

2. Dewiza czy dobra byłaby taka: „Nobis [uero] sit ita persuasum, nullam merum pestem esse maiorem, quam ignorantiam et rerum malarum consuetudinem, contra nihil aequae conformandis moribus conducere, quam si pectus onustum habuerimus optimarum rerum cognitione”.

A. F. Modrzewski, *De Rep. emend.*²¹

Sierp. 2. 1814.

²⁰ Wbrew przekonaniu Wacława Ciechowskiego, wyrażonemu w pracy *Czasopiśmiennictwo polskie na Litwie*, jakoby na początku ubiegłego stulecia nie rozumiano, jaką funkcję znaczeniową spełnia wyraz „dziennik”.

²¹ Motto zaczerpnięte zostało z książki pierwszej znanego dzieła Modrzewskiego. Zob. Andreae Fricii Modrevii *Opera omnia*, vol. I: *Commentariorum de republica emendanda libri quinque*, liber I: *Qui est moribus*, Warszawa 1953, s. 53. Tłumaczenie tekstu łacińskiego podajemy według przekładu Cypriana Bazylika z r. 1577, wydanego techniką fotooffsetową w Warszawie 1953 r.: „My to u siebie za pewną rzecz miejmy, że nie masz większej zarazy albo skazy obyczajów, jako nieumiejętność, a złych rzeczy ustawiczna zabawa, a zasię nic nie jest pożyteczniejszego ku dobremu wyćwiczeniu obyczajów, jako serce mieć obciążone dobrych rzeczy znajomością”. Zarówno w rękopisie, jak i w przedruku zdania Modrzewskiego na karcie tytułowej „Dziennika Wileńskiego” brak wyrazu „uero”, który tutaj podajemy w nawiasie.